

DZIENNIK KRAKOWSKI.

CZWARTEK dnia 24 Lipca.

1834 roku.

N^o 19.

PRENUMERATA:

Półrocznazłp: 35.

Kwartalna..... — 10.

N^o pojedynczygr: 8.

ROZMAITOŚCI.

Pewien Angielezyk P. John Lamb, wynalazł jakiś parowy powóz, którym można jakoby po ziemi się toczyć i po wodzie pływać. Lękać się wszelako potrzeba, aby to tak ważne odkrycie kiedy niezatonęło.

W Woodstok w Anglii, jest echo, które podany sobie jaki wyraz, pięćdziesiąt razy powtarza; — blisko zatem tego echa gdyby się wojsko mustrowało, więc jeden naczelný dowódca musiałby tylko głos z piersi dobywać, a podawane komendy w różne oddziały jużby samo echo powtarzało.

Męstwo i odwaga byłego Marszałka Francji

N e j.

Ledwie co tylko został mianowany kapitanem od huzarów w armii północnej Neja, a już oczekiwał chwili w której mógłby męstwa swego nowe dać dowody. W jednym tedy boju dopędza kawaleryi angielskiej, i uderza na nią tak natarczywie, że ją łamie i w gania aż poza linią nieprzyjacielską. Szwadron świeżej jazdy zastępuje mu drogę, na który napada znowu z odwagą waleczny kapitan, rospraszając i z zacię-

tością ściga; już w odwrocie będącego przy nim generała dobiegłszy, woła na niego aby się poddał. — Ten ogłuszony tak szybkim swego nieprzyjaciela za sobą polotem, jako też śmiałym głosem Neja, niebroni się, ale proponuje ugodę, mówiąc: «Oto jest worek pełen złota, weź go sobie, lecz pozwól mi uciec.» Ta nieprzyzwyczajona propozycja, wznieciła tylko uśmiech pogardy w oficerze kochającym honor; Anglik jednak nabiera nadziei a z nią razem i odwagi. «Otoczony jesteś, (mówił dalej do Neja) naszym wojskiem, schwycić cię przeto łatwo mogą; weź więc worek z pieniędzmi który ci daję; lub co jeszcze lepszego zrobisz, oto zostań z nami; awans cię niemnie.» — «Ach! to nadto już tego, zawołał waleczny Neja; niedosyć, że proponujesz mi pieniądze, ale jeszcze i dezercyą z mego wojska; — ty więc będziesz dezertorem w oczach całej armii, ale nie ja — musisz atakować własnych swoich współbraci wraz ze mną; a jeżeli na moment pomyślisz o ucieczce, w mgnieniu oka zginiesz.» To mówiąc, przykładła Anglikowi koniec pałasza do piersi, i woła na swych huzarów: Naprzód! — W tem popuszcza konia, przewraca wszystko, co mu się tylko przed oczy nawija; — przedziera się walecznie przez hufec angielskie, niemogące pojąć,

dla czego jeden z ich własnych jenerałów, kapitana nieprzyjacielskiego zawsze najbliżej będący, na nich z taką zaciętością naciera.

Nej przyprowadza powyższym sposobem swego bogatego jeńca przed sztab główny francuzki i tam dopiero mu mówi: «Schowaj jenerale swoje pieniądze, są ci teraz potrzebniejsze niż muć, a na drugi raz, bądź uważniejszy przy parlamentowaniu.»

W śród najżywszego kartaczowego ognia, Nej zachowywał zawsze krew najzimniejszą.— Zapytany raz od walecznego równie jemu Marszałka, czyli też się kiedy nieco niestrwożył? Nej określając w krótkości tę wielką obojętność na wszystkie niebezpieczeństwa,— tę pogardę śmierci,— to natężenie umysłu i tę tak wielką pracę głośno kommanderującego na placu bitwy, odpowiedział bardzo naturalnie w słowach:— «prawdziwie, nie miałem nigdy na to czasu.»

Jednak pomimo tej obojętności na wszystko co tylko nie było w granicach obowiązku kommanderującego; postrzegał najmniejsze nawet oznaki pewnej słabości w żołnierzach, której najwaleczniejsi nawet uledez czasem w przypadkowych chwilach mogą. Raz niższego stopnia oficer zdawał mu właśnie rapport z missyi do której był użyty, gdy w tym momencie kula tak blisko po nad jego głową przeleciała, że mimowolnie schylił niecał głowy, lecz jednak ukończył swój rapport bez zatrwożenia. «Bardzo dobrze, rzecze do niego Nej, jednak drugą razą WP. tak się nisko nieklaniaj.»

Ukłony i wzajemne powitania różnych narodów.

Mieszkańcy wysp Filipińskich, spotkawszy się z sobą, biorą rękę tego, którego chcą powitaniem uszanować i nią twarz swoją pocierają.

Lapończykowie, moeno swój nos przyeiskają do nosa tego, którego chcą powitać.

W Nowej Gwincei, kładą liście na głowie temu, którego chcą uczcić przy spotkaniu się wzajemnym.

W ciałninie Sundu podnoszą lewą nogę tego którego witają, i kładą ją z wolna na swoim kolanie.

W Etyopii, ten który drugiego wita, wiąże mu suknie koło szyi.

Japończykowie witając kogo na ulicy, zdejmują pantofel, a mieszkańcy Astrachanu sandał.

Dwaj Królowie Murzyńscy na brzegach afrykańskich jak się z sobą zejdą, przystępują do siebie nawzajem po trzy razy, i palec średni tyleż razy jeden drugiemu ścisną.

Mieszkańcy Karmenu (Carmene) w dowód szczególniej jakiej przychylności otwierają sobie żyłę, i ofiarują z niej krew przyjaciółom swoim, niejako za napój.

Chińczykowie kiedy się spotykają po długim niewidzeniu się z sobą, padają na kolana, schylając dwa lub trzy razy twarz ku ziemi, i innych jeszcze wiele okazywań wspólnego do siebie przywiązania czynią.— Ci mają nawet pewien gatunek rytuału z szczegółowemi przepisami które służą do wzajemnego powitania się; jest w nim zarazem wyjaśniona liczba ukłonów, zginania kolan i t. p.— Poszczególne nawet są w tym rytuale słowa, jakie się powinny mówić w wypadkach rozmaitych. Posłowie dworów zagranicznych muszą wprzód przez dni kilka nauczyć się tych wszystkich form, nim uzyskają audyencyą u Cesarza.— W południowych prowincjach Chińskich gdy jeden drugiego napotyka, mówi: *I-a-san*, czy jadłeś swój ryż?

Hollandrzy których powszechnie mają za lubiących wiele bardzo jadać, równie rano jak

i w każdej dnia chwili, wszyscy bez dystynkcji stanów mają pospolity wszystkim zwyczaj powitania się: *Smaakatyk ceten*, czy masz dobry obiad. Pytają się także często jeden drugiego przy wzajemnem powitaniu: *Hoe wart ave*, jak ci się powodzi na morzu? — Ta Formuła musiała pozostać z czasów pierwiastkowych dawniej jeszcze Rzeczypospolitej hollenderskiej kiedy wszyscy Hollendrzy bez wyjątku, byli bądź żeglarzami na morzu, bądź rybakami na lądzie.

W Kairze pyta jeden drugiego gdy się zejdą z sobą: *Czy się pocisz?* bo tam uważają suche ciało jako oznakę niebezpiecznej gorączki.

Porównywając Hiszpana z lekkomyślnym Francuzem niektórzy autorowie zauważyli, że pycha, nadętość, powierzchowność nawet sama i niestłumione niezem zadowolenie, daje się zaraz postrzegać w samych wyrazach Hiszpanów, przy spotkaniu się wzajemnem: *Como esta*, jak jesteś? Francuz zaś dowodzi w powitaniu swoim humor zawsze wesoły i nigdy odpocząć niemogącą wyobraźnią, *Comment vous portez vous?*

Polacy mówili dawniej jeden drugiemu: upadam pod stopy pańskie, lub też kłaniam rąjuniżenię; dziś mówią witając się, (i co jest daleko lepiej) dzień dobry, bądź też jak się Paumasz, naśladując w tém Francuzów.

Różne dziwactwa ludzkie.

Henryk III niemógł zasnąć w pokoju w którym był kot się znajdował.— Xiążę d'Épernon mdlał kiedy młodego zajęcia zobaczył. Marszałek państwa francuzkiego d'Albert omdlewał, skoro tylko spostrzegł na stole pod czas obiadu prosie lub główkę cielęcą, Władystaw Król Polski mieszał się i uciekał wyraźnie z miejsca, w którymby jabłko kto położył. Na widok ryby sławny Erazmus, w gorączkę

wpadał, i wten moment miał puls mocniejszy. Scaliger drżał całym ciałem, kiedy mu kto przed oczami rzeżuche postawił, Tiho Brake dostawał drżenia nóg, kiedy ujrzał lisa. Kanclerz Bakon mdlał za każdym zaćmieniem Xiężycy.— Bayla porywały konwulsye, jak tylko usłyszał ciekącą kroplami wodę.— P. la Mothe-leVayer cierpieć nie mógł żadnej muzyki, a grzmoty piorunowe bardzo przyjemnymi były jego uchu. Naszych czasów nawet pewien sławny Adwokat we Francyi, wolał huk bębna słuceać niż najlepszej muzyki, Sainte foix powiada, że pewien Anglik największych doświadczał bulów, kiedy czytał 53 rozdział Izajasza. Hiszpan jeden słabiał ile razy wymówiono przy nim wyraz łaciński lana, wełna, a przecież sam wełnianych używał sukni.— Arcy-Kanclerz *Cambaceres*, nie mógł cierpieć widoku pajaka, Napoleon nakoniektóry w stu bataliach dowiódł, że życiem gardził, był drażliwy nad moc wyrazów na najmniejsze nawet bodajby szpilką zadrażnienie, i szczególną miała drażę do wszystkich lekarstw.

Sławny Gramatyk Urban Domerque, dla wrzodu który mu gardło zajął, był niebezpiecznie chory. Pielnujący go Doktor zbliżywszy się do łóżka na którym chory ów leżał, rzecze do niego: jeżeli nie zażyjesz danego ci lekarstwa, to.... lecz że w kilku tych Doktora wyrazach niedokończonych nawet jeszcze, był jakiś gramatykalny solecyzm, zrywa się tedy chory ile mógł w wielkiem osłabieniu, i mówi: »Doktorze! nie dosyć że mię trujesz swemi lekarstwami, ale jeszcze mię dobijasz twemi ustawicznymi solecyzmami; słowa te wymówione z żywością, tak mocną zrobiły choremu irrytacją, że mu wrzód pękł, gardło się oczyściło, i chory wyzdrowiał; więc drażliwego tego Grammatyka powiedziany solecyzm wybawił od śmierci.

Szлюб na gościńcu.

W zeszłym roku 1833, kowal w Cambrej, miasteczku angielskiem, urodny i bogaty, był już w chwili zaślubienia sobie jednę młodą szwaczki, którą od dawna polubił. Intercyza szlubna była już napisana, jeden tylko punkt jakiś niepodobał się przyszłej małżonce; krzyczy tedy tak, że jej niezem złagodzić niemożna było.— Kowal ów zatem już zniecierpliwiony, bierze ją z zimną krwią za rękę i wyprowadza za drzwi, mówiąc: że niechce mieć żony złośnicy. Notaryusz poczyna tedy uzalać się, mówiąc że darmo intercyzę szlubną pisał, i żąda zapłaty za swoją pracę;— na co kowal odrzekł: «Niech P. Notaryusz trochę tylko się zatrzyma, ja muszę znaleźć inną jaką żonę i to niebawnie.»— Wychodzi tedy w tej intencyi na ulicę i widzi że idzie gościńcem, niewiadomo czyja, młoda i piękna służąca. Mościa Panno! Mościa Panno! woła;— czy jesteś WPanna słodkiego charakteru?— «Jestem nią zapewne, odpowie z otwartością pokojówka, możesz się WPan zapytać o to mojej Pani, a ona chętnie zaświadczy.»— «Jesteś też WPanna dobrej konduity?» «O! z tej strony żadnych od nikogo nie lękam się zarzutów.» — «Chcesz WćPanna iść z mężem?»— «Czemuż nie, gdybym tylko znalazła takiego co by mi się podobał.»— «A jakże WPanna mnie znajdujesz?» — «Dobrze.» — «A więc skoro tak jest, to WPanna pójdz ze mną, intercyza już jest napisana, podpiszemy oboje, i skończy się wszystko w moment.»— «Daj mi przecie WćPan tyle czasu przynajmniej, abym się mogła przyzwocić ubrać.»— «Nietrzeba; WPanna i tak już jesteś bardzo dobrze Notaryusz się niecierpliwi— *a propo*— jak WPannie na imię? Izabella— a mnie Eloj. Teraz podaj mi WPanna rękę i idźmy.— Przychodzą więc razem, podpisują szlubną umowę, w której nie zmieniono tylko imię chrzestne panny młodej, i w dni kilka najweseliej szlub biorą.—

Mówią, iż małżeństwo to, tak dziwnym sposobem związane, w najlepszej z sobą dotąd żyje zgodzie i bez żadnych kłótli.

Wypadek z pewnym Skrzypkiem.

Skrzypek nazwiskiem *Cantorberi*, który miał wirtuoza reputacją, ile tylko razy grał, rozmaite najkomieczniejsze twarzy swęj nadawał poruszenia. Jego wszystkie muszkuły zdawały się towarzyszyć smyczkowi, i powtarzały prawie wszystkie jego poruszenia. Ponieważ zaś miał wzrok krótki i słaby, musiał przeto często świecę przy dawany przez siebie koncercie objaśniać, a gdy mu pilno było, palcami czynność tę uskuteczniał, nie mając czasu używać szczypców, z powodu, aby w takiej nieuchybił i w tych wypadkach z troskliwości zbytcej aby posadzki nie splamiał w czemby gospodyni mógł zrobić nieukontentowanie, wrzucał knoty z objaśnionej przez siebie świecy w skrzypce przez dziórki które są powszechnie około podstawka jako dla odbijania się tonów koniecznie potrzebne. Jeden z wesolych ludzi jowialistami dawniej w Polsce zwanych wirtuoza tego niy przyjaciel, postanowił zabawić się kosztem jego. Na ten koniec ostrzegł przytomnych aby z daleka stali, a sam wysypał nieco prochu do skrzypców czego skrzypek ten nie dostrzegł, a gdy swoim zwyczajem z objaśnionej świecy knot do skrzypców wrzucił, zapalił proch, który skrzypce na drobne kawalki potrzaskał, z czego się społeczność niezmiernie naśmiała; muzyk przecie jednak skaleczonym nie był, tylko z przestachu zrobił minę jeszcze dziwniejszą od tych wszystkich, jakimi dotąd zabawiał przytomnych koncertowi swemu amatorów.

Ci co się nieprzyzwocić z cudzego przypadku (jak się to często zdarza) naśmiewali, powinni byli przynajmniej złożyć się na zapłacenie skrzypców.